

ZBYT WIELE RZECZYWISTOŚCI NARAZ

ZBYT WIELE RZECZYWISTOŚCI NARAZ

Szaleństwo jako nadmiar, szaleństwo jako wizja

Nazywali mnie wariatem.

Niejeden raz.

Czasem dlatego, że za dużo myślałem.

Czasem dlatego, że za dużo czułem.

A czasem po prostu dlatego, że widziałem rzeczy pod innym kątem.

Z czasem zrozumiałem, że szaleństwo jest często etykietą, którą nadajemy temu, czego nie potrafimy sklasyfikować.

To to samo narzędzie, którego używała świątynia.

Przypisz kategorię.

Znajdź etykietę.

Zamień człowieka w gorszą wersję tego, co już znałeś.

Słowo zmienia się wraz ze stuleciem.

Funkcja nie.

Istnieje jednak rodzaj szaleństwa zrodzonego z nadmiernej wrażliwości.

Z nadmiernego zadawania pytań.

Z niezdolności do przyjmowania powierzchni bez głębi.

Szaleństwo to pokój, w którym myśl biegnie szybciej niż język.

Gdzie emocje przychodzą wszystkie naraz.

Gdzie serce nie może zamknąć swoich drzwi.

Kto przez niego przechodzi, nigdy nie wychodzi taki sam.

Bo coś zobaczył.

A tego, co zostało zobaczone, nie można odzobaczyć.

Wielu wierzy, że szaleństwo jest przeciwieństwem inteligencji.

Nie jestem o tym przekonany.

Czasem są bliskimi krewnymi.

Czasem szaleństwo to inteligencja sięgająca swojej ostatniej granicy.

Punktu, w którym nie da się jej już pomieścić.

Gdzie widzi zbyt wiele połączeń.

Zbyt wiele znaczeń.

Zbyt wiele rzeczywistości naraz.

A kiedy tak się dzieje, język już nie wystarcza.

Zostaje tylko gest — albo cisza — jako niedoskonały tłumacz.

To jedna połowa pokoju.

Widziana z zewnątrz jest nadmiarem.

Widziana od wewnątrz jest czymś zupełnie innym.

Istnieje terytorium, które niewiele rozpoznaje.

Leży między chaosem a jasnością.

Między raną a zrozumieniem.

Między załamaniem a odrodzeniem.

Nazywam je lucydnym szaleństwem.

Tam połączenia stają się widoczne.

Maski opadają.

Szczegóły zaczynają mówić.

Trudno to wyjaśnić.

Ci, którzy nigdy tego nie doświadczyli, biorą to za zamęt.

W rzeczywistości jest odwrotnie.

To nadmiar jasności.

Zbyt wiele rzeczywistości obserwowanej naraz.

Ci, którzy żyją w lucydnym szaleństwie, nie są zagubieni.

Po prostu podróżują przez miejsca, do których inni jeszcze nie dotarli.

Kiedys odwiedziliśmy klienta, który nigdy nie płacił na czas.

Jego opóźnienia stały wracały go na listę należności przeterminowanych.

Zaangażował się nawet kierownik działu kredytowego.

Przyjechał z Mediolanu.

Bardziej analityczny.

Bardziej racjonalny.

Mniej emocjonalny.

A jednak klient nie chciał słuchać.

Czas mijał.

Pewnego dnia spotkałem go znowu.

Powiedziałem:

„Gratulacje. Twojego nazwiska nie ma już na liście przeterminowanych.

Wreszcie stałeś się taki jak wszyscy”.

Spojrzał na mnie.

Uśmiechnął się.

I odpowiedział:

„Mój drogi przyjacielu, spójrz jeszcze raz. Jeśli mnie nie zobaczyłeś, to nie znaczy, że mnie nie ma”.

W tamtej chwili coś zrozumiałem.

Lucydne szaleństwo to nie widzenie tego, co nie istnieje.

To widzenie tego, co istnieje, podczas gdy wszyscy inni patrzą gdzie indziej.

Nadmiar i wizja to nie dwa pokoje.

To ten sam pokój, a to, przez które drzwi wchodzisz, decyduje, jaką nazwę mu nadasz.

Ci, którzy nazywają go szaleństwem, stoją na zewnątrz.

Nie opisują pokoju.

Bronią formatu.

A format nigdy nikomu nie wybaczył życia poza nim.

Ferdinando

© Ferdinando Frega. Wszelkie prawa zastrzeżone. Oficjalnie zarejestrowane i chronione prawem autorskim Stanów Zjednoczonych.